

Dwa miesiące historii

Mędrzec biblijny – Kohelet – w dobitnych słowach przypomina nam, że *wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem* (Koh 3,1). A Jezus przypomina nam, że *ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do Królestwa Niebieskiego* (Łk 9,62). Te dwie pozornie sprzeczne mądrości prowadzą do jednego, konkretnego wniosku: ważne jest tu i teraz, patrząc w przyszłość wieczną i wyciągając wnioski z tego, co za nami.



A co jest za nami? Wakacje. Dla niektórych niestety. Dwa miesiące przechodzą do lamusa wspomnień. Myślę jednak, że są to wspomnienia i doświadczenia, które miały i mają istotny wpływ na nasze życie. Za nami pierwsza pielgrzymka Ojca Świętego Franciszka do Polski. Za nami też Światowe Dni Młodzieży. Jedno z najbardziej doniosłych wydarzeń w życiu polskiego Kościoła ostatnich lat zaangażowało w bardzo dużym stopniu młodszą i starszą młodzież z całego świata (także z naszej parafii) przypominając, że Kościół jednak żyje i ma się całkiem dobrze.

Oczywiście w ŚDM nie wszyscy brali udział. Ale warto pod koniec wakacji zrobić sobie krótki rachunek sumienia z przeżytego czasu. Z doświadczenia (własnego także – z młodości) wiem, że wakacje są trudniejszym czasem w nawiązywaniu relacji z Panem Bogiem, zwłaszcza dla ludzi młodych. Istnieje jakieś dziwne przekonanie, że wakacje są też od Pana Boga. A tak nie jest, o tym już była mowa.

Co jednak zrobić, jeśli nie wyszło nam to, co zaplanowaliśmy sobie w związku z Bogiem czy Kościołem? Co zrobić, jeśli silna chęć bycia blisko Boga okazała się być zbyt mała w porównaniu

do wyborów i kompromisów, które trzeba było podejmować w czasie wakacji?

Chyba najważniejszą rzeczą w takiej sytuacji jest uznanie swojej słabości, uznanie tego, że nie jesteśmy doskonali i uznanie swojej grzeszności. Jest to o tyle ważne, że wtedy zaczynamy patrzeć na swoje życie bardziej przez pryzmat Boga, wykazujemy się pokorą.

Kolejna rzecz to wyciągnięcie wniosków na przyszłość. Jeśli się nie udało, to co mi w tym wszystkim przeszkadzało? Dlaczego?

Ostatnim krokiem jest niezniechęcanie się. Najgorzej, jeśli sobie mówimy: i tak mi nie wyjdzie, nie ma sensu się wysilać. Owszem jest. Tutaj przychodzi nam z przykładem sam Jezus. Podczas Drogi Krzyżowej też musiał się podnosić z ziemi i sam siebie mobilizować do działania. Co by było, gdyby wtedy Jezus myślał tak samo, jak niektórzy z nas? Nie dam rady. Koniec. Kropka. Ale to nie był koniec. Dla naszego dobra. Dlatego dla naszego dobra powstawajmy z upadków. Żyjmy tym, co Bóg nam daje dzisiaj, patrzmy w przyszłość i uczmy się na przeszłości.

Ks. Michał